

Bloki wyborcze

która strategia pozwoli nam wygrać
demokrację?

1.04.2022 r.

Dr Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz

Jan Szyszko

Wstęp

Stawka nadchodzących wyborów parlamentarnych jest ogromna. Polacy dokonają w nich wyboru systemowego, głosując za demokracją lub za utrwaleniem trendu odchodzenia od niej. Nic więc dziwnego, że od miesięcy trwa dyskusja o tym, która strategia daje największe szanse na osiągnięcie większości parlamentarnej przez przeciwników staczenia się państwa ku autorytaryzmowi.

Najprostszą i najbardziej oczywistą strategią jest zjednoczenie wszystkich sił „dobra” przeciwko wszystkim siłom „zła”. Ten pomysł nazywany „jednoczeniem opozycji” wybrzmiewa najgłośniej. Jego zwolennicy twierdzą, że jest to projekt ponadpartyjny, który służy dobru Polski, a nie interesowi którejś z sił politycznych. Przekonują, że jest on jedyną receptą na pokonanie Prawa i Sprawiedliwości oraz, że owe jednoczenie wymusza obowiązująca w wyborach do Sejmu metoda podziału mandatów d’Hondta¹.

Niestety, zdecydowana większość dywagacji o najlepszej strategii wyborczej opiera się o wrywkowe szafowanie danymi sondażowymi w celu uargumentowania z góry upatrzonych tez. Tymczasem, znalezienie najlepszego rozwiązania ratującego demokrację, wymaga spojrzenia odwołującego się do faktów. Wymaga też szerszej refleksji o naturze relacji politycznych w Polsce i wpływie przyjętych rozwiązań zarówno na wynik wyborów, jak i na odbudowę kraju.

¹<https://oko.press/to-nie-dhondt-wygrywa-wybory-oko-press-odpowiada-na-rozterki-politykow-jaka-wybrac-strategie/>

Poniżej weryfikujemy cztery główne założenia, które pojawiają się w debacie o tzw. „zjednoczonej opozycji”. Stawiamy tezę, że optymalne strategie dla polskiej demokracji nie są dziś częścią debaty publicznej. Uważamy, że ich realizacja wymaga wyjścia z nawykowych kolein i wzniesienia się ponad interes partyjny zarówno przez polityków, jak i dziennikarzy, komentatorów oraz wydawców opiniotwórczych mediów.

Założenie 1. Zjednoczona opozycja to projekt, który nie służy żadnej partii lecz dobru Polski

Idea tworzenia jednego bloku w opozycji do PiS była ściśle związana nie tylko z działaniami PiS, ale też słabą kondycją sił prodemokratycznych. Na dobre zagościła w polskiej debacie publicznej w 2017 r., gdy Platforma Obywatelska (PO), największe ugrupowanie liberalne, trwale znalazła się w sondażach ponad 10 pp pod Prawem i Sprawiedliwością i straciła perspektywę na samodzielnie dogonienie partii rządzącej². Definicja „zjednoczonej opozycji” zmieniała się w czasie, w zależności od bieżących kalkulacji politycznych poszczególnych graczy, w tym głównego inicjatora tego pomysłu, czyli PO.

Początkowo zjednoczenie obejmowało PO i Nowoczesną, czyli dwie z czterech partii opozycyjnych w Sejmie (nie objęło Kukiz'15 i PSL). Z kolei przed wyborami europejskimi do projektu dołączyły SLD i PSL. Scalanie nie objęło wówczas Wiosny, Razem i ponownie Kukiz'15.

Nie inaczej sytuacja wygląda dziś. Z wypowiedzi liderów KO można wnioskować, że jednoczenie miałyby dotyczyć KO, Polski 2050 i PSL. Jednocześnie pomijana jest Lewica będąca aktywnym i ważnym podmiotem dzisiejszej opozycji. Mimo to formacja bywa atakowana przez KO, dla której jednoczenie z Lewicą niosłoby zbyt duże koszty polityczne.

Trzeba więc uznać, że pojęcie zjednoczonej opozycji było i jest używane do bieżących rozgrywek partyjnych. Jest to zrozumiałe w sytuacji pluralistycznej

² Analiza średniej sondaży portalu ewybory.eu pokazuje, że poparcie PiS po raz pierwszy trwale wyniosło o ponad 10 pp. Więcej od poparcia PO w czerwcu 2017 r. Różnica utrzymała się na tym lub wyższym poziomie aż do wyborów parlamentarnych na jesieni 2019 r. Tymczasem w lipcu 2017 r. W głównym nurcie debaty publicznej po raz pierwszy pojawił się termin „Zjednoczona Opozycja” (czyt. <https://wydarzenia.interia.pl/kraj/news-konferencja-opozycji-w-sejmie-jest-zapowiedz-wspolpracy,nld,2421176> i <https://www.polityka.pl/tygodnikpolityka/kraj/1713690,1,opozycja-szuka-jednosci.read>)

konkurencji wyborczej. Paradoksalnie to skłonienie polityków do poświęcenia interesu własnej formacji dla wspólnego dobra jest w warunkach demokratycznego współzawodnictwa działaniem wbrew normalnym regułom. Działanie w imię patrii, a nie partii może się udać tylko wtedy, gdy koszty poszczególnych sił politycznych zostaną rozdzielone równomiernie. To zaś wymaga ponadpartyjnej postawy nie tylko ze strony polityków, ale też ekspertów, doradców, dziennikarzy i środowisk opiniotwórczych.

3. Założenie 2: Jedna lista zmobilizuje wyborców

Kolejny często podnoszony argument za "zjednoczeniem" dotyczy preferencji wyborców. Zakłada on, że jedność wśród partii prodemokratycznych zbuduje wyborców na tyle, by ci liczniej stawili się w lokalach wyborczych. Fakty nie potwierdzają jednak tej tezy, wskazują raczej na tendencję odwrotną. Argumentów dostarcza tu ostatni cykl wyborczy, który pokazał, że część wyborców, postawionych w obliczu konieczności głosowania na jedną listę rezygnuje z głosowania.

W maju 2019 r. w wyborach do Parlamentu Europejskiego w ramach listy Koalicji Europejskiej (KE) zrzeczyły się: PO, Nowoczesna, SLD, Zieloni i PSL. Był to pierwszy w Polsce przypadek startu w wyborach tak zróżnicowanej światopoglądowo listy. Koalicję w wyborach poparło 38,5 proc. głosujących. To o 7 pp. mniej niż wyniósł wynik PiS, ale też o 1,5 pp. mniej niż wynosiła suma poparcia partii tworzących KE na chwilę przed jej uformowaniem, czyli w styczniu 2019 r.³ Różnica półtora procenta mieści się w granicach błędu statystycznego i nie pozwala z pełną wiarygodnością orzec, czy doszło do zniechęcenia części wyborców. Na pewno jednak można powiedzieć, że szeroka lista nie zadziałała tu mobilizująco.

Wyraźną demobilizację pokazuje porównanie wyników wyborów do Sejmu i do Senatu w 2019 r. PO, N, SLD i PSL stworzyły wówczas koalicję w wyborach do izby wyższej, by zwiększyć szanse na zwycięstwo w okręgach jednomandatowych. System wyborczy do Senatu, w odróżnieniu od Sejmu, ma charakter większościowy, jedna lista była więc tu strategią w pełni uzasadnioną. Liczba głosów oddanych na kandydatów PiS była porównywalna na obu kartach – zarówno w głosowaniu do

³ Według średniej sondażowej na koniec stycznia 2019 r. poparcie dla partii, które miesiąc później utworzyły Koalicję Europejską wyglądało następująco: PO - 27%, PSL - 6%, SLD - 5%, Nowoczesna - 2%, Zieloni - 0%. Poparcie o było więc o 1,5 pp. wyższe od wyniku KE w wyborach do Parlamentu Europejskiego. Źródło: <https://ewybory.eu/sondaze/>

izby niższej, jak i izby wyższej nieznacznie przekroczyła 8 mln głosów. Tymczasem, gdy KO, SLD i PSL otrzymały niemal 9 mln głosów startując osobno w głosowaniu do Sejmu, w wyborach senackich wspólnie otrzymały już tylko 8,1 mln głosów. **900 tys. osób, a więc aż 10% wyborców partii liberalnych i lewicowych, wobec konieczności głosowania na jedną listę, zrezygnowało z udziału w wyborach do Senatu lub oddało głos na kandydatów spoza tej listy.**

Założenie 3: Premia za jedność jest bardzo duża

Duża premia za jedność jest cechą charakteryzującą systemy większościowe (jak w wyborach senackich) lub systemy mieszane z przewagą systemu większościowego (jak w wyborach parlamentarnych na Węgrzech). W wyborach do Sejmu obowiązuje jednak system proporcjonalny, a więc taki, który ma na celu jak najwierniejsze odzwierciedlenie odsetka głosów oddanych na daną listę w części miejsc zajętych przez jej kandydatów w parlamencie.

Proporcjonalność jest ideałem. Istnieją różne metody podziału mandatów, wszystkie w jakimś stopniu prowadzą do odchylenia od tego ideału. Jedną z tych metod jest metoda d'Hondta. To matematyczna formuła, która dzieli liczbę głosów osiągniętą przez daną listę w poszczególnych okręgach wyborczych przez kolejne liczby naturalne. Jeżeli więc w okręgu wyborczym do uzyskania jest siedem mandatów, to otrzymają je listy z siedmioma największymi ilorazami. Metoda ta odchyła się od idealnej proporcjonalności premiując duże ugrupowania. Rzetelny opis przebiegu tego procesu zamieścił portal Oko.Press.⁴

Bonus dużych ugrupowań wynikający z d'Hondta jest nierówny. Prawdą jest, że bonus bywa większy dla zwycięzcy wyborów w danym okręgu, ale nie jest to regułą, co pokazują wyniki wyborów w 2019 r. Choćby w okręgach wrocławskim, koszalińskim, opolskim i zielonogórskim druga Koalicja Obywatelska osiągnęła większy bonus niż pierwsze Prawo i Sprawiedliwość.

Na skalę efektu dającego więcej mandatów większym listom wpływa kombinacja kilku czynników, z których kluczowe są dwa:

⁴ „To nie D'Hondt wygrywa wybory. OKO.press odpowiada na rozterki polityków, jaką wybrać strategię” <https://oko.press/to-nie-dhondt-wygrywa-wybory-oko-press-odpowiada-na-rozterki-politykow-jaka-wybrac-strategie/>

- Rozkład głosów na poszczególne partie w małych i dużych okręgach. To czynnik często pomijany w dyskusjach o alokacji mandatów. To przede wszystkim małe okręgi wyborcze odpowiadają za nieproporcjonalność wyniku. Małe okręgi nie pozwalają bowiem zdobywać mandatów partiom o stosunkowo niskim poparciu wyborczym, nawet jeśli te przekroczą próg ustawowy w skali całego kraju. „Czynnik małych okręgów” może być szczególnie korzystny dla PiS, który w tych właśnie okręgach cieszy się ponadprzeciętnym poparciem.
- Liczba głosów oddanych na listy, które nie zdobędą mandatów. Dotyczy to zarówno list, które znajdą się poniżej 5-proc. progu ustawowego, jak i tych, które ten próg nieznacznie przekroczą, ale będą za małe, by uczestniczyć w podziale mandatów przez działanie d’Hondta. Ta zależność jest dobrze pokazana w analizie Jarosława Flisa⁵. Gdy próg przekraczają trzy listy, a żadna nie znajdzie się pod progiem, to zwycięzca potrzebuje aż 48% głosów do uzyskania samodzielnej większości. Z kolei gdy próg przekraczają te same trzy listy, ale kolejne 10% głosów zostanie oddanych na listy, które nie zdobędą mandatów, to zwycięzca do samodzielnej większości będzie potrzebował raptem 43,4% głosów.

Premia dla zwycięzcy zależy od wielu czynników i może być zarówno znacząca jak i minimalna. Przy obraniu właściwej strategii, premia ta może też objąć nawet trzy największe listy. Dokładne oszacowanie zysków i strat jest niemożliwe na podstawie wyników ogólnokrajowych sondaży. Takie działanie wymaga badań na poziomie każdego okręgu wyborczego. Za pewne i kluczowe dla maksymalizacji uzysku czterech prodemokratycznych partii: KO, Polski 2050, PSL i Lewicy uznać należy zapobiegnięcie znalezienia się przez którąkolwiek z tych partii pod realnym progiem wyborczym.

⁵<https://www.batory.org.pl/upload/files/Programy%20operacyjne/Forum%20Idei/System%20wyborczy%20a%20integracja%20polityczna.pdf>

Założenie 4 Jedność jest tylko jedna

Debata publiczna koncentruje się na blokach, ale już nie na tym jak bloki te są tworzone. Tymczasem blok kilku ugrupowań w zależności od tego jak i kiedy został skonstruowany może w bardzo różny sposób zapracować wyborczo. Jednym z czynników jest czas zawierania koalicji. Jeśli stanie się to za wcześnie, jest większa szansa, że wyborcy rozczarują się do projektu, który z czasem będzie poddany różnym trudnym próbom, które nieuchronnie pojawiają się w życiu politycznym.

Drugą absolutnie kluczową kwestią jest jakość koalicji. **Szanse na utrzymanie jak najszerszego spektrum różnych wyborców mają koalicje, które zapewniają poszczególnym formacjom, a w konsekwencji także ich wyborcom, poczucie podmiotowości. Takie koalicje mają większe szanse udowodnienia, że agenda ich partii pierwszego wyboru nie zostanie zatraczona.**

Znaczenie jakości zawieranych koalicji obrazują przykłady z Czech i Węgier. W pierwszym przypadku koalicja samorządowców i Piratów ogłaszając wspólny start w wyborach podpisała również przedwyborczą umowę koalicyjną. Kilkudziesięciostronicowy dokument zawarł zarówno ustalenia programowe, jak i podział subwencji oraz miejsc na listach wyborczych. Dokument został od razu upubliczniony i do dziś jest dostępny do przeczytania.⁶ Jego publikacja wzbudziła zainteresowanie mediów i wyborców. Po zwycięskich wyborach nowy koalicyjny rząd opublikował kolejny dokument – nową rządową umowę programową pięciu partii. Dokument w dużej części objął postulaty z dokumentu przedwyborczego.

Z kolei na Węgrzech uformowanie wspólnej koalicji było możliwe dzięki transparentnym i demokratycznym metodom wyboru lidera koalicji. Kandydata na premiera i kandydatów w okręgach jednomandatowych wybrano w ogólnokrajowych prawyborach. Proces ten dał szansę walki o nominację nie tylko liderom z najwyższym poparciem, ale także ograniczył szanse tych z największym elektoratem negatywnym⁷. W efekcie na Węgrzech prawybory przyniosły zaskakujące rezultaty. W wyborach na kandydata na premiera nie wygrała liderka centrolewicowej Koalicji Demokratycznej Klara Dobrev, ani faworyt liberałów, mer Budapesztu Gergely Karácsony. Zwyciężył w nich mało znany burmistrz niespełna 50 tys. miasteczka Péter Márki-Zay, który nie reprezentował żadnej z głównych

⁶<https://www.starostove-nezavisli.cz/fmfile/0/files/2020%20hlavn%C3%AD%20STAN/koalicni-smlouva-pirati-a-starostove.pdf>

⁷ Do drugiej tury przeszło troje kandydatów, doje z nich zawarło koalicję, która w efekcie dała zwycięstwo MZ, a nie XX, która miała największe poparcie, ale też bardzo duży elektorat negatywny

partii. Okres bezpośrednio po prawyborach był czasem, gdy węgierska opozycja cieszyła się największym poparciem społecznym.

Z weryfikacji powyższych czterech założeń wysuwają się cztery wnioski:

- 1. Biorąc pod uwagę właściwości d'Hondta i rozkład poparcia politycznego jasnym jest, że optymalizacja wyników KO, PL2050, Lewicy i PSL wymaga jakiejś formy blokowania.**
- 2. Porównanie opłacalności wariantów jedno- i wieloblokowego jest dziś niemożliwe i wymaga przeprowadzenia badań na poziomie okręgów wyborczych. Jeden blok ryzykowałby większą utratę prodemokratycznych wyborców na prawym i lewym skrzydle, którzy wobec jednej listy opozycyjnej nie poszliby do urn lub wybraliby jeszcze inne ugrupowanie.**
- 3. Niezależnie od tego w jakiej konfiguracji pójdą do wyborów prodemokratyczne partie, z punktu widzenia minimalizacji ryzyk i maksymalizacji liczby mandatów priorytetowe jest „wyjmowanie głosów” spod realnego progu wyborczego. Wszelkie działania, które spychają celowo jakąś część wyborców prodemokratycznych partii pod próg są nieodpowiedzialne.**
- 4. Wariant jednego bloku nigdy nie był w Polsce poważnie rozważany przez żadną partię polityczną. W praktyce debata o strategii wyborczej skupia się na różnych podejściach do wieloblokowości. Platforma Obywatelska zdaje się preferować stworzenie jednego bloku złożonego z KO, PL2050 i PSL i drugiego - z Lewicy. Takie podejście nie uprawdopodobnia realizacji ważnego celu do pokonania PiS, jakim jest gwarancja przekroczenia progu przez Lewicę. W tym kontekście realizuje ono przede wszystkim interes partyjny.**
- 5. Skuteczne działanie wymaga też uznania przez kluczowych uczestników życia publicznego (w tym przez środowiska opiniotwórcze), że jakiegokolwiek blokowanie, którego celem ma być dobro wspólne jest dla partii politycznych kosztowne. Działanie w imię patrii, a nie partii może się udać tylko wtedy, gdy koszty te zostaną podzielone równomiernie. Presja publiczna, która od jednych graczy oczekuje płacenia wysokich rachunków, wobec innych zaś stosuje nieproporcjonalną taryfę ulgową jest kontrproduktywna. Partia z taryfą ulgową będzie nadużywała tej**

pozycji, pozostałe zaś będą się broniły przed niszczącymi je kosztami. W efekcie, drastycznie spadnie szansa na budowanie optymalnego układu wyborczego prodemokratycznych partii.

Tak właśnie dzieje się dzisiaj w Polsce. Polska debata o strategii na wybory parlamentarne jest wciąż toczona w imieniu partii, nie patrii. Politycy i środowiska związane z Platformą Obywatelską nawołują do jednoczenia opozycji, jednocześnie spychając Lewicę pod próg. Równocześnie proponują sojusz PSL i PL2050, bez uwzględnienia jakichkolwiek mechanizmów demokratycznych (jawne negocjacje programowe, prawyборы), które pozwoliłyby tym partiom zachować podmiotowość. W efekcie te trzy partie ewidentnie niechętnie odnoszą się do „zjednoczenia” postrzegając je jako zagrożenie dla swojego przetrwania lub utraty własnej tożsamości. Skutek jest taki, że na półtora roku przed wyborami nie widać perspektyw na zdobycie znacznej premii z d’Hondta, widać natomiast ryzyko kumulacji pod progiem znacznej liczby prodemokratycznych głosów. Polskie partie prodemokratyczne są więc dalekie od realizacji optymalnego scenariusza.

Katarzyna Pelczyńska-Nałęcz- dyrektorka Instytutu Strategie 2050. Z wykształcenia socjolog, z praktyki politolog, specjalizuje się w sprawach polityki międzynarodowej. Przez lata związana z Ośrodkiem Studiów Wschodnich. Pełniła funkcję podsekretarza stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych (2012-14) oraz ambasadora RP w Federacji Rosyjskiej (2014-16). Po zakończeniu służby dyplomatycznej objęła stanowisko dyrektora programu Otwarta Europa Fundacji im. Stefana Batorego, a następnie funkcję dyrektora think tanku Forum Idei.

Jan Szyszko- członek Zarządu Instytutu Strategie 2050. Analityk Unii Europejskiej i komentator polityki międzynarodowej. Autor i współautor licznych raportów podsumowujących dorobek Polski w UE, działania legislacyjne unijnych instytucji i analizujących polityczną narrację w internecie. Współpracował m.in. z Komisją Europejską, Fundacją Batorego, Instytutem In.Europa i Fundacją Schumana. Komentuje politykę zagraniczną dla Polityka.pl, publikował na łamach portalu EurActiv i Polityki Insight. Uczestnik II Akademii Liderów Komisji Europejskiej, absolwent Kolegium Europejskiego w Natolinie i dublińskiego Trinity College.